

Mimo delikatnych nacisków dystrybutora (naprawdę delikatnych, bo wiem, jak odczuwa się niedelikatne), udało mi się odwlec test tych słuchawek, czym byłem żywotnie zainteresowany, i to z kilku powodów. Wreszcie wiosną przyszedł odpowiedni czas i okoliczności.

Na początku jesieni opisywałem model Utopia. Już wtedy wiedziałem, że *Eleary* są do *Utopii* technicznie bardzo podobne, i to był pierwszy powód, dla którego nie chciałem ich opisywać w krótkim odstępie czasu. Drugi był taki, że miałem okazję, już wtedy, pod koniec wakacji, bezpośrednio porównać *Eleary* z *Utopiami*. Te pierwsze, chociaż wielokrotnie tańsze... hm, nie powiem, że bardziej mi się podobały, ale może za bardzo mi się podobały, więc chciałem ten kłopotliwy moment, tego właśnie „wyznania”, trochę odsunąć. Wreszcie, co było powodem najbardziej prozaicznym, trochę brakowało wówczas konkurentów, aby przygotować test w ulubionej przeze mnie formule pięciu modeli w wąskim zakresie ceny. Kiedy zimą pojawiły się *P9 Signature*, miałem już wszystko poukładane. Myślę, że w ramach całego testu, gdzie wszyscy biją się ze wszystkimi, szczególnego znaczenia nabiera właśnie to starcie – Bowersa i Focala. Zarówno ze względów „sprzedażowych”, jak i wizerunkowych. Pisząc to, tylko na siebie kręcę bat, chociaż jeszcze nie wiadomo, kto z niego trząśnie.

Focal zabrał się za słuchawki, będąc w bardzo podobnej sytuacji jako Bowers. To jedne z największych firm głośnikowych na świecie, ale bycie największym wcale nie oznacza w biznesie, że można osiąść na laurach. Presja jest nawet większa, gdyż skomplikowana i rozpadzona maszyna produkcji, dystrybucji, promocji i sprzedaży, kredytów, udziałów, umów i zobowiązań nie ma prawa się zatrzeć, ostro hamować, wpaść w poślizg. Trzeba myśleć o wariantach awaryjnych, obserwować, analizować, reagować, wyprzedzać. Żeby nie obudzić się w zupełnie innym świecie, w którym nikt już nie chce naszych pięknych kolumn. To znaczy, żeby nawet nie zasypiać, tylko przygotowywać się na te czasy. Na szczęście czarne scenariusze, że tradycyjny sprzęt, jaki znamy, zostanie rozjechany przez zupełnie nowe kategorie, na razie się nie sprawdziły, ale w dalszej perspektywie nie można być niczego pewnym. Dlatego firmy nie tylko duże, ale i poważne, zachowują się poważnie, i to, co w odbiorze audiofila może wydawać się niepoważną drobnicą w ofercie tak „pomni-



Focal ELEAR

kowego” specjalisty głośnikowego, jest jak polisa ubezpieczeniowa albo uchwycony przyczołek, niezależnie od tego, że już teraz może przynosić niezłe dochody. Stąd mamy nie tylko słuchawki, ale i soundbary, stacje dokujące, głośniki desktopowe itp.

Focal nie podąża jednak śladami Bowersa, ani Bowers za Focalem. Każda firma ma swoją własną technikę, a także nieco inną politykę. Oferta słuchawek jest w obydwu przypadkach jakby pochodną oferty kolumn; chociaż obydwie marki można uznać za równorzędne znaczeniem, to jednak jest wyraźna różnica w pułapie cenowym, do którego decydują się dochodzić. Abstrahując od żyjącego własnym życiem *Nautilusa*, referencyjna seria Bowersa *800* kończy się na modelu za ok. 140 000 zł; w zasadzie od tego miejsca, biorąc pod uwagę konstrukcje wolnostojące, zaczyna się dopiero seria *Utopia*, a kończy *Grand Utopiami* za – z grubsza – pół miliona. Stąd też słuchawkowe *Utopie* Focala kosztują cztery razy tyle, ile najlepsze słuchawki Bowersa – *P9 Signature*.

Sytuacja taka wyklarowała się jednak dopiero niedawno, bo zarówno *Utopie* (słuchawki), *Eleary*, jak i *P9 Signature* wprowadzono w drugiej połowie 2016 roku. Można sądzić, że kończy to proces zajmowania

z góry upatrzonych pozycji, i w kolejnych latach będziemy już świadkami „tylko” wymian poszczególnych modeli, a nie dalszej eskalacji. Byłbym zdziwiony, gdyby Bowers piał się wyżej, a tym bardziej, gdyby Focal jeszcze bardziej zaszalał. Chociaż... można dostrzec, że w przypadku Bowersa wciąż nie postawiono kropki nad i, nawet nie samą ceną, co techniką – brakuje bowiem słuchawek z przetwornikiem... diamentowym.

Focal już zrobił swoje, bowiem *Utopie* mają przetwornik berylowy. Natomiast *Eleary* – „tylko” aluminiowo-magnezowy (chodzi oczywiście o membranę). I taka byłaby zasadnicza różnica konstrukcyjna między modelami, które dzieli przecież cenowa przepaść. Składają się na nią zarówno znacznie wyższe koszty berylowej technologii (to nie jest ściema), jak też polityczne „pozycjonowanie”, uwzględniające też wyższe marże. Kto chce „naj” i kogo na to stać, ma „naj”; jednak staje się oczywiste, że *Eleary* zapowiadają bardzo dobrą relację jakości do ceny, bo jeżeli *Utopie* są wspaniałe, to *Eleary* powinny być prawie wspaniałe. „Prawie” – niektórym robi różnicę. Ale my nie przesadzajmy. Ostatecznie nie chodzi o to, jak się mają *Eleary* do *Utopii* (bo kto ma kasę na *Utopie*, i tak kupi *Utopie*), ale jak *Eleary* walczą z konkurencją w swoim zakresie ceny.

Żeby mieć jasny obraz sytuacji od strony technicznej, trzeba jeszcze wspomnieć o jednym modelu – Listen – który pojawił się, co prawda, na rynku razem z Elearami i Utopiami, razem z nimi promowany, a nawet prezentowany w tych samych materiałach prasowych, jakby „jednym tchem”, jednak niemający z nimi pod względem konstrukcyjnym wiele wspólnego. Proszę więc nie oczekiwać, że będzie tutaj takie powinowactwo, jak między Elearami a Utopiami, że Listen to „prawie” Eleary. Listen to poprawione Spirity, natomiast Eleary i Utopie mają zupełnie nową konstrukcję. To duże, wokółuszne słuchawki otwarte, i to otwarte – według deklaracji producenta – w sposób niepowtarzalnie bezkompromisowy; z tylną stroną membrany promieniującą zupełnie swobodnie, bez udziału jakichkolwiek komór – układów rezonansowych, modyfikujących charakterystykę. Profil membrany jest odmienny niż w innych słuchawkach – producent określa go kształtem M, a podobnie jak krawędź membrany głośnikowej, nie jest ona mocowana bezpośrednio do odgrody, ale poprzez zawieszenie – wyjątkowo delikatne (o grubości 80 mikronów), w celu zapewnienia wysokiej podatności. Cewka ma relatywnie dużą średnicę i sporą wysokość (25 mm x 5 mm), a mimo to jest lżejsza niż typowa, ponieważ jest nawinięta jednowarstwowo i bez karkasu („monolayer”). Wszystko to odnosi się zarówno do Utopii, jak i Elearów. Poza materiałem membrany, różnią się one obszyciem poduszek: w Utopiach naszych uszu dotyka skóra, w Elearach – delikatna tkanina z mikrofibry. I wcale nie uważam, że ta druga jest mniej przyjemna. Wykonanie szczegółów siatki z tyłu muszli jest nieco inne, ale i tutaj Eleary wcale nie są brzydsze, chociaż z założenia – mniej luksusowe.

Eleary są traktowane z niemal takimi samymi honorami jak Utopie, dostarczane w solidnym i eleganckim pudle.



Układ drgający przetwornika Focala bardziej przypomina głośnik – brakuje tylko dolnego zawieszenia, ale jest górne (warto porównać z przetwornikiem Tesla Beyerdynamic, pokazanym kilka stron wcześniej). Taką konstrukcję ma zarówno przetwornik Eleary, jak i Utopii, różnią się tylko materiałem membrany.



Oznaczenia kanałów są trudno dostrzegalne, zarówno na słuchawkach (tylko przy gniazdkach), jak i kablach. Ale kto jest już przyzwyczajony do tego, że w nowoczesnych słuchawkach przetworniki są skierowane lekko pod kątem (grają „od przodu”), może iść tym tropem – odbiciem pozycji przetwornika jest wygląd muszli. Konstrukcja jej wnętrza przypomina Beyerdynamic, nie ma tkaniny osłaniającej przed metalową osłoną-dyfuzorem, jest tylko bardzo delikatny materiał za osłoną - ostatnia reducja przed samą membraną. Same poduszki są okrągłe i mają taką samą grubość na całym obwodzie.

Aluminiowe widelce chodzą w pałąku (klikając – 10 pozycji), całość ma odpowiednią ruchomość w zakresie przód-tył (nie ma dodatkowej osi obrotu w tej płaszczyźnie). Na zawiasach widelców mamy ok. 30 stopni w dół. Generalnie słuchawki nie robią akrobacji ani szpagatu, ale dla naszej wygody i dopasowania się do każdej głowy nie muszą być bardziej elastyczne.

Kabel jest wyjątkowo długi, 4-metrowy, gruby, wpinany do słuchawek parą mini-jacków, do wzmacniacza dużym „jackiem” i – uwaga – nie ma przejściówki. Focal podąża prostym audiofilskim kursem – i to też różni go od bardziej przenośnej propozycji Bowersa.

Ciekawa jest impedancja; nie tak bezkompromisowo wysoka, jak w T-1 (600 Ω), ale przy wartości 80 Ω i tak wyższa niż w pozostałych słuchawkach testu, nawet tych wyraźnie przeznaczonych do użytku domowego (GS1000e, HE-560).



Przed przetwornikiem założono dyfuzory, tkanina przeciwkurzowa jest bardzo delikatna; wokół przetwornika widać prześwity. Eleary (i Utopie) to słuchawki „bardzo” otwarte.



Z tej perspektywy widać dobrze, że przetwornik, którego ustawienie odzwierciedla centralną część muszli, jest przesunięty i ustawiony pod kątem (względem osi łączącej muszle). Widoczna lewa muszla (główna oś promieniowania biegnie lekko do tyłu).

ODSŁUCH

Sprawę „technologii” tego testu stawiam jasno – z każdą parą słuchawek spędziłem po kilka godzin. Wielu będzie zniechęconych, że tak krótko, ale dołożę do tego jeszcze jeden argument. Otóż to, co najbardziej charakterystyczne, co pozwala odróżnić jedne słuchawki od drugich, słychać niemal natychmiast, w pierwszych minutach prób i porównań. Kluczowy jest dobór nagrań, powinny one być nie tylko dobre jakościowo, ale – co nie mniej ważne – dobrze nam znane, przewidywalne, a także lubiane. Jeżeli bowiem pojawia się oczekiwany przekaz pozytywnych emocji, to jest dobrze. A jeżeli coś go zakłóca, co nawet trudno zdefiniować, to z tym brzmieniem nam nie po drodze. Przechodzenie odsłuchów prowadzi do zdobywania coraz większego zasobu informacji o ich możliwościach, ale jednocześnie do zamieszania; nakładają się procesy akomodacji słuchu ze zmianami w charakterze nagrań, a jeżeli dołożyć do tego eksperymenty z różnymi źródłami i wzmacniaczami, to naprawdę trudno się pozbierać z ostatecznymi wnioskami. Niby rolą recenzenta jest się dowiedzieć i przekazać jak najwięcej, ale na tej drodze powstaje trudny do uporządkowania zasób informacji, z których najważniejsze... pojawiły się już na samym początku.

Eleary poznałem jeszcze przed regularnym testem, mając okazję posłuchać ich u producenta, i tamże bezpośrednio porównać z referencyjnymi, berylowymi *Utopiami*. Nic w tym nadzwyczajnego, niedługo potem wielu recenzentów i klientów mogło zafundować sobie taką sesję, jednak dla mnie tamta sytuacja była o tyle ważna i ciekawa, że sam producent bez żadnych skrupołów zaprosił nas do obserwacji i oceny różnic między produktami, które dzieli cenowa przepaść, a jakościowa...

Oczywiście, aby nie psuć opisu *Utopii*, także sprawę przemilczałem, co można uznać za zatajenie ważnych faktów i sprzeniewierzenie się dziennikarskiej rzetelności. Niech więc rzuci kamieniem ten, kto pisze wszystko... *Eleary* podobały mi się nie mniej od *Utopii*. Różnice były uchwytnie, ale mieściły się w ramach określonego profilu, i nawet jeżeli ustalały wyższą pozycję *Utopii* w zakresie rozdzielczości i różnicowania, to *Eleary* świetnie broniły się ogólną kompozycją, wyjątkową lekkostrawnością. Ich brzmienie było zupełnie niefatygujące, podczas gdy *Utopie* grały bardziej efektownie, mieniąc się i błyszcząc wysokimi tonami, rozpościerając bogactwo selektywnych wybrzmień, doskonale zintegrowanych z dźwiękami podstawowymi. Zgoda, *Utopie* potrafią obiektywnie więcej, ale... *Eleary* udowodniły coś jeszcze ważniejszego – że za jedną czwartą ceny *Utopii* można mieć, z grubsza rzecz biorąc, trzy czwarte ich jakości. Myślę, że taki werdykt to



Oznaczenia kanałów umieszczono tylko przy gniazdkach; podczas zakładania słuchawek na głowę nie musimy ich szukać, tylko chwilę się zastanowić... wybór właściwego ustawienia podpowie nam kształt muszli, chociaż wyraźniejsze wskazówki też by nie zaszkodziły.



W poduszkach *Elearów* zastosowano skórę i mikrofibrę.



Długi (ale nie za długi) 3-metrowy kabel jest zakończony 6,3-mm wtykiem; podobnie jak HE-560, *Eleary* już na tym etapie tworzą barierę dla połączenia ze sprzętem przenośnym i z tym niższej klasy wszelkiej maści.

rozsądny kompromis, z którym będą mogli żyć wszyscy: właściciele jednych i drugich, dystrybutor, no i ja sam.

Z moim uznaniem dla *Elearów* wiąże się jednak, stwierdzona w tym teście, moja generalna niechęć do brzmień rozjaśnionych, i być może do słuchawek w ogóle. Większość

gra w sposób bardzo daleki od tego, do czego jestem przyzwyczajony (z odsłuchu kolumn), nie tylko w sferze przestrzennej, ale i tonalnej; czytając inne recenzje słuchawek, często nie mogę pojąć, skąd te zachwyty nad neutralnością góry czy plastycznością średnicy. Wysokie tony są najczęściej podbarwione, a średnica cienka, nie mówiąc już o stałym problemie (niemożliwości) zbudowania sceny. Ale miłośnicy słuchawek, na szczęście dla nich, słyszą inaczej, co najmniej przyjmując inną perspektywę. Na tle pozostałych słuchawek tego testu *Eleary* grają gęsto, esencjonalnie, soczyście, wreszcie pojawia się mocny, bezpośredni środek pasma – nasycony nie tylko na przejściu do wysokich tonów, ale w całym zakresie. Potwierdza to prosty sprawdzian: brzmienie werbla jest ustawione niżej, ma siłę i wybrzmienie, nie jest cienkim kłaśnięciem; bas jest sprężysty, rozciągnięty, mocniejszy niż u konkurentów (oczywiście z wyjątkiem *P9 Signature*), natomiast wysokie tony są spokojniejsze, mniej błyszczące, ale i lepiej zróżnicowane, nie ma w nich jednostajnego cykania (lub jest go znaczenie mniej), które obciąża zdecydowaną większość słuchawek, bez względu na cenę. Potwierdził to również, niestety, ten test, poświęcony przecież słuchawkom nie byle jakim. Dla mnie detaliczność, czy też aktywność wysokich tonów, była w wydaniu *Elearów* absolutnie wystarczająca, optymalna, ale znając już zapotrzebowanie słuchawkowej społeczności (jej audiofilskiej frakcji) na efektowną detaliczność, przypuszczam, że brzmienie *Elearów* może się okazać dla niektórych zbyt łagodne, za mało przenikliwe, chociaż wysokie tony sięgają samego skraju pasma, są świeże i otwarte, niezdominowane przez wyraźne podbarwienie, a przez to subtelne i czyste. Przekaz jest barwny, witalny, swobodny, bez szaleństw i przegięć, bez słabości w całym pasmie. Ciepłe i detaliczne, dobrze zrównoważone, angażujące i przyjemne. Co do przestrzenności – też bez sensacji, dźwięki średnich tonów nie rozpychają się w środku głowy, bas nie tłucze, ale o wyraźnie odsuniętej scenie nie ma co marzyć, przyjemne jest to, że muzyka pojawia się blisko, żywa, wibrująca, lecz nie-agresywna. Wygoda – też znana już z *Utopii*. To tego samego typu konstrukcja; czuć spórą masę, jednak tak rozłożoną, że nie męczy nawet przy dłuższym słuchaniu.

Podobnie jak w przypadku B&W, chciałem znaleźć jakieś związki z brzmieniem kolumn Focala, ale i tutaj byłyby one naciągane, szczególnie w odniesieniu do dawnych stereotypów, traktujących Focale jako źródło smagających wysokich tonów i agresywnego basu. I jedno, i drugie *Eleary* zostawiły innym.



Tylną część muszli osłonięto (nie zamknięto!) metalowymi siatkami o różnej gęstości. Projektant kierował się „techniczną elegancją”, która jest widoczna w wielu produktach Focala.



Obrys muszli (i poduszek) to owal, chociaż bardzo bliski okręgowi; kształt podyktowany przede wszystkim ergonomią, a nie modą i „wynalazczością”.

R E K L A M A

ELEAR

CENA: 4500 ZŁ

DYSTRYBUTOR: FOCAL POLSKA FNCE S.A.
www.salon-focal.pl

WYKONANIE

Duże, solidne, mięsiste, efektowne. Elegancja dobrych materiałów, z dominacją czerni i błyszczącymi wstawkami. Konstrukcja otwarta z oryginalnymi przetwornikami o profilu „M”.

FUNKcjONALNOŚĆ

Komfortowe, domowe. Długi (4-metrowy), odpinany kabel, zakończony dużym 6,3-mm wtykiem (nie ma przejściówki na 3,5 mm). Zamiast akcesoriów – eleganckie pudło.

BRZMIENIE

Obfite, ciepłe i soczyste, tonalnie ustawione niżej niż w większości słuchawek tego testu, ale bez dominacji basu, raczej z podkreśleniem i nasyceniem średnicy, góra świeża i lekka, scena bliska i selektywna.

Typ:	wokółuszne, otwarte
Masa [g]:	450
Impedancja [Ω]	80
Długość przewodu [m]	3
Wtyk [mm]	6,3
Sterowanie (podst./MFI/Android)	nie/nie/nie
Inne	twarde pudełko